

Nag, 04

Tyle prawdy ile korzenie z gleby ssają
Tyle owocu gałęzie ich dają
Tyle światła ile liście wchłoną
Żywi konary strawą upragnioną
Zamknięte wargi obdarłąw
Niewidzialnąpieśniąnieznajomych głąw
Otwierająnam wewnętrznąprzestrzeńsnu
Poważnie rozdarty ładunkiem trotylu
Zamykam oczy zobaczęciemnośćnocy
Nowe bąstwa czy starzy prorocy
Nasze dłonie rozrywająkajdany żebacze
Zatrzymując czas pustych znaczeń
Nasze serca w niewidzialnych szatach
Prawdziwie cesarskich nie żadnych łachmanach
Żałośnie płacząw ramionach ciemnoą
Spragnione ciepła prawdziwej miłości
Jak krzesło ktośprzesunąłczas
Stara nauka nie poszła w las
Stary porządek rzeczy zniweczył
Rozdmuchałsen i noc skaleczył
Jak kuląmiotnąłktośnad przestrzenią
Kosmosem wszechświatem i nasząZiemią
Potrząsnąłswąsieciąpozmieniał
Chce zostaćna zawsze zarzuciłkotwicę
Rządzili wtedy tacy dawali bili brali
Jesieniąpąnąich teżna miejsce poprze
A ja siedzętu pod drzewem i myślęo tym
Co kamieniem jest co chlebem a co złotem
Czasem myśzbawienna nagle błyśnie
W niepokornej mojej głowie
Szepnie myśl ta oczywista
Że to wszystko jest jak koło ratunkowe
Nagły przelot ptaka obok mojego ucha
Zdziwienie zostało budząc w nas wspąlnego ducha
Zatrzepotałem rzęsami oczy rozwarłem szeroko
Od ziemi sięoderwałem wzleciałem wysoko wysoko
Powietrze jak światło rozczepiłem na tęczę
I wtedy zrozumiałem - stąd widaćdużo wię
Słońce paliło a ja papierosa
Wieczorem padałem a deszcz z mego nosa
Fryzury wierzłochrałwiatr
Pokazałjak mu powagi brak
Zmarszczkami poprzecinałstawu skąrę
Pokazałjak można przeniknąćstrukturę
Co ludziom zdarza sięniewielu
Zegarek mąj doszedłdo celu
Pozostałz niego tylko wrak
Wyrzuciłem więc go na dno krateru
Słońce kapało krwiąna gąr szczyty
Głodni modlili sięza sytych
Puste butelki wyśmiewały z pijakąw
Porąwnując ich do robakąw i pędrakąw
Kapłani juższaty porozdzielali
Szcęśliwcy cośdla siebie dostali
Do szczęścia kurczowo przywiązani
Jak do swego stryczka trup
Ofiary znąw dziśzlinczowały kata
Codziennie czeka ta sama zapłata
Wilk zawstydzony uciekłdo lasu
Przygotuj sobie cyjanek potasu
Księżyc wybuchnąłzwariowanym śmiechem
Odbijanym od przeszkąd przeraźliwym echem
I tylko błazen roniłgorzkie ły
Nad tym naszym dwudziestym wiekiem.

